ROK II. SIERPIEŃ 1930 NR. 8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

15 lat temu.

Latem 1915 Rosja przeżywała najstraszliwszy okres niszczenia jej potęgi wojskowej, a więc i politycznej. Brak amunicji dał się we znaki już w grudniu 1914. W pół roku potem gdzieniegdzie brakowało nawet karabinów. Ponieważ Niemcy ufortyfikowali swój front zachodni w sposób idealny, więc spokojni o zachód postanowili załatwić się ostatecznie ze wschodnim przeciwnikiem. Ich doskonała służba szpiegowska zapewne wiedziała o tem, że Włochy, które z końcem kwietnia przystąpiły do wojny po stronie Ententy, poleciły swemu attaché wojskowemu w Petersburgu pułkownikowi Ropollo opracować ze sztabem głównym rosyjsk. w Baranowiczach plan wspólnego uderzenia na Austrję. W końcu kwietnia ros. flota czarnomorska zaczęła bombardowanie fortów Bosforu, a wojska francuskie i angielskie wylądowały na Gallipolijskim półwyspie celem marszu na Konstantynopol. Wobec tego Niemcy postanowili przyjść z pomocą Austrji i stworzyć sytuację efektowną na wschodzie. Niemiecki Sztab Gener. z szefem Falkenhaynem rozlokował się w Pszczynie na Śl. Górnym; również w granicach Polski teraźniejszej, w Cieszynie, był Sztab Gł. austrjacki z szefem Conradem; obu wodzów dzieliła przestrzeń, którą auto przebywało w ciągu półtorej godz. Oczywista, Austrja zostaje całkowicie podporządkowana Niemcom, którzy z zachodu przywożą na pomoc jej 9 najlepszych dywizyj piechoty, w tej liczbie gwardję pruską.

Przeciwko Rosjanom uszykowano olbrzymie ilości armat, które przewyższały kalibrem ich artylerję. Niemcy posiadali niewyczerpane wprost zasoby pocisków, któremi zamierzali wymieść Rosjan z Galicji.

Trzecia armja gen. Radko-Dmitriewa, Bułgara w służbie ros., rozcieńczona na długim froncie miała wytrzymać uderzenia 17 dywizyj niem.-austr. piechoty i 2 dyw. jazdy pod wodzą Mackensena. Już w pierwszym dniu straszliwego bombardowania, na które żołnierze ros. mogli odpowiadać tylko zrzadka strzałami karabinowemi, front został przerwany, linja Dunajca opuszczona i zajęta inna o 5 klm, nie umocniona. Działo się to 1 i 2 maja. Wskutek przerwania frontu sytuacja armij ros., zajmujących Karpaty, stała się groźną — one zostały odcięte ! 9 i 10 korpusy ros., zmiażdżone przez ogień huraganowy, cofały się do Sana, okazując słaby opór. Atakowani z przodu i z boków, miejscami kompletnie bezbronni, Rosjanie ginęli masami. Wówczas został raniony i wzięty do

niewoli gen. Korniłow, który jednak umknął; w l. 1917 i 1918 stał się słynnym wrogiem Kiereńskiego i bolszewików. Wzmacniane świeżemi posiłkami armje Mackensena udaremniły próbę Rosjan zatrzymania się nad Sanem. Musieli oni opuścić Przemyśl i 20. 6. ewakuować Lwów. Czynili to z bólem serca, uważając to miasto za moskiewską awangardę środkowo-europejską, z której można byłoby trzymać w postrachu Wiedeń i Budapeszt i dławić minjaturową Polskę, zresztą i tak zdaną przez wdzięczną Ententę na łaskę Rosji. Kretynizm ministra wojny Suchomlinowa, zdumiewające zdrady szefa wywiadu płk. Miasojedowa, obłęd carowej, która uważała za świętego bezczelnego rozpustnika i brudasa Rasputina, wreszcie ciemnota, ubóstwo i niewola ludu — wszystkie te czynniki złożyły się na zaprzepaszczenie rosyjskich marzeń. Skrwawione szczątki miljonowej armji ros. przewalały się ku swym granicom, pędząc przed sobą tłumy żydów, Ukraińców i Polaków galicyjskich. Tak się skończyło 9-miesięczne panowanie Rosji nad ziemią, która miała zostać rdzennie rosyjską, której zaprzeczano jej charakteru ukraińskiego i polskiego, w której gwałtem i przekupstwem nawracano na prawosławie parafje grecko-katolickie. Całemi pociągami wywożono na Sybir Rusinów, wiernych Austrji, zamalowywano prywatne szyldy ruskie. W Rosji od chwili wybuchu wojny wrzała coraz się wzmagająca praca nad ćwiczeniem i szkoleniem olbrzymich zastępów policjantów, popów, nauczycieli i in. urzędników, których tłumy już zaczęły zalewać Galicję. Gdyby Rosja zwyciężyła, ujrzelibyśmy tam w nowem wydaniu to samo, co się działo w Wilnie za Murawjewa i na Chełmszczyźnie w ostatnich dziesięcioleciach z tą odmianą, że względem mas ludowych stosowano daleko idącą życzliwość i dbałość, dożywianie z kotła żołnierskiego itd., co było bardzo mądrą i bardzo niebezpieczną dla sprawy polskiej metodą. Natomiast względem żydów postępowanie było całkiem inne niż w l. 1830 i 1863: jeśli podczas tamtych powstań żydzi odgrywali rolę szpiegów i pomocników rosyjskich, to tu poraz pierwszy narazili się Rosjanom, po raz pierwszy na naszej ziemi masowo szli z nami po drodze męki wojennej i pogromu żołdackiego i ucierpieli straszliwie, no, ale i zostali odmszczeni tak, jak się Rosjanom nie śniło. (Dcn.). *P. Żukowski.*

Ormianin-rusyfikator.

Generał-major Dawid Delanow otrzymał dyplom szlachecki rosyjski w r. 1829 i pochodzi z rodziny, która w w. XVIII wywędrowała z Konstantynopola na Wołoszczyznę. Syn jego Iwan sięgnął wysoko i zaważył wielce na rozwoju rosyjskiego szkolnictwa i na losach ludności nierosyjskiej, którą gwałtem przerabiano na Rosjan. Ur. w r. 1818 ukończył wydział prawny Uniw. Moskiewskiego i brał udział w pracach nad kodeksem karnym w II wydziale Kancelarji Własnej Mikołaja I. W r. 1854 został mianowany na inkwizytorskie stanowisko prezesa Tajnego Komitetu do spraw sekciarzy (roskolników), w r. 1858 jest

już kuratorem okr .szkolnego petersburskiego, w r. 1860 — członkiem głównego zarządu cenzury, w r. 1861 dyrektorem Bibl. Cesarskiej Publicznej i jednocześnie od r. 1866 vice-ministrem oświecenia. W r. 1874 car mianuje go członkiem Rady Państwa. Delanow zarządza również ogromnej wagi instytucjami filantropijnemi i oświatowemi im. carowej Marji (żony Pawła I).

Taką była jego karjera przed wstąpieniem na tron (14. III. 1881) Aleksandra III, pogromcy rosyjskiego liberalizmu. Nowy car ocenił wytrwałość, wierność i reakcyjność tego męża stanu i mianował go w r. 1882 ministrem oświecenia, którym pozostawał D. do swej śmierci w r. 1897. W ciągu 15-letniej działalności wstrzymał on rozwój kultury rosyjskiej i organizował niszczenie kultury „inorodców" od Niemców i Polaków począwszy i na góralach Kaukazu kończąc. Główne jego zarządzenia były następujące: 1) W r. 1884 wprowadzono nową ustawę uniwersytecką, znoszącą resztki autonomji. 2) Założono uniwersytet w Tomsku (Syberja) z jedynym wydziałem lekarskim w r. 1888. 3) W r. 1890 rozszerzono program jęz. ros. w gimnazjach kosztem języków starożytnych. 4) W r. 1887 zatamowano dostęp do szkół średnich dzieciom warstw niższych. 5) Wprowadzono numerus clausus dla żydów w szkołach wyższych i średnich. 6) W r. 1886 zamknięto wszystkie wyższe kursa żeńskie za udział studentek w rozruchach; otwarto je tylko w Petersburgu po 3 latach, z obciętą autonomją. 7) W duchu polityki antyniemieckiej Aleksandra III, ożenionego z Dunką, rozpoczęto odniemczanie Kraju Nadbałtyckiego. — Uniwersytet Dorpacki uległ rusyfikacji (z niemałą narazie szkodą dla nauki) i został przemianowany na Jurjewski (Dorpat-Jurjew). W szkołach średn. niemieckich z prawami rządowych wprowadzono nouczanie w jęz. ros. Założono ros. szkoły śr. w Rydze i Połądze i przeszło 20 szkół miejskich. Przeszło 2000 szkół wiejskich, które były pod zarządem min. spraw wewn. i ulegały wpływom niem. feodolów, przekazano min. oświecenia i zruszczono. W ten sposób zwalczano skutecznie potęgę baronów, potomków Kawalerów Mieczowych, i wyrwano z pod ich wpływów Estończyków i Łotyszów, coraz bardziej nasiąkających kulturą rosyjską, która i obecnie tam panuje, ponieważ własna jest w powijakach. Bacznego oka centralizatorów i rusyfikatorów nie uszły nawet szkoły protestanckie w gub. petersb. i moskiewsk., w kolonjach niem. nad Wołgą i szkoły żydowskie na terenie byłej Polski, oraz szkółki mahometańskie dzikich Czeczeńców i Inguszów Obwodu Terskiego. Była to polityka mocna, dokuczliwa, nieraz jątrząca, bestjalska, zwłaszcza za Apuchtina w Warszawie, lecz konsekwentnie utrzymana w stylu wojującego nacjonalizmu Aleksandra III. Nic dziwnego, że w r. 1888 w 50 rocznicę pracy państwowej Delanow otrzymał tytuł hrabiowski.

Tragikomedja dziejów ludzkich sprawiła, że syn nieszczęśliwego, rozdartego narodu przyczynił się walnie do wzmocnienia tej potęgi, która coraz bardziej miażdżyła jego naród i inne niemniej nieszczęśliwe. *P. Żukowski.*

Z dziejów poniewierki i wyzwolenia kobiety w Rosji.

W społeczeństwie tak niewolniczem, jak rosyjskie XVI—XIX w., los kobiety był okropny. Przewodnik życia rodzinnego, powstały w otoczeniu Iwana IV p. t. „Domostroj“, autorem którego jest wyższa osoba duchowna, zaleca mężowi bicie żony nahajem, lecz w ustroniu domowem tylko, nie w obecności ludzi obcych.

O rozwoju umysłowym kobiety w w. XVII świadczy wysoki dygnitarz Kotoszychin, który pozostawił znakomity opis Rosji za panowania Aleksego, ojca Piotra W. Opowiada on, że gdy polscy posłowie chcieli złożyć hołd carowej, nie zgodzono się na to, ponieważ monarchini nie umiałaby się zachować podczas uroczystości, nie wiedziałaby, co ma odpowiedzieć na przywitanie, ośmieszyłaby się, przez co ród carski doznałby poniżenia w opinji zagranicznej. W tej epoce panna na wydaniu była we wszystkich sferach przedmiotem handlu i rozmaitych kombinacyj matrymonjalnych, w których nigdy nie uwzględniano jej uczuć. Pomimo, że Piotr W. zakazał w tej dziedzinie przymusu, sytuacja mało uległa zmianie w rodzinach chłopskich i mieszczańskich aż do połowy w. XIX.

Wielki dramaturg Ostrowski, twórca teatru narodowego, odtwarza straszliwych tyranów-ojców, którzy między 1840 a 1870 r. znęcali się nad uczuciami swych dorosłych córek i synów i łamali im życie. W w. XVII starający się młodzieniec bojarski poprostu nie miał możności widywać się z panną, która opuszczała swój „terem“ — gniekejon tylko w święta, zakwefiona, w otoczeniu piastunek udając się do cerkwi, przeważnie powozem. W świątyni zajmowała miejsce po lewej stronie na „połowie“, przeznaczonej dla kobiet. Czasem uporczywy zapaleniec otrzymywał pozwolenie na wstąpienie do sieni teremu, by ujrzeć wysuniętą przez otwór w ścianie rękę bieluchną i pulchną. Na tej podstawie, jak Cuvier, miał odtworzyć całość. Czasem rodzice posuwali ustępstwo jeszcze dalej i zaczajonemu w mrocznym przedpokoju kandydatowi ukazywała się na chwilę, niby przypadkowo przechodząca, bojarówna bez walonu. Nieraz się zdarzało, że była to przebrana panna służebna gładszego lica. Dopiero po ślubie przerażony i oburzony mąż konstatował oszukaństwo przed obliczem brzydkiej i starej żony, mścił się na niej okurtnie i zamieniał jej życie na szereg straszliwych tortur. Iwan Groźny miał kolejno 7 żon, z których 3 uśmiercił. Jedną, gdy siedziała w powozie, poniosły i utopiły w rzece konie, straszliwie smagane na rozkaz cara. Już przykuty do łoża śmiertelną chorobą, odebrał synowi Teodorowi dla siebie żonę Irynę, siostrę Borysa Godunowa, który w pewnej mierze tej okoliczności zawdzięcza swoje wpływy pałacowe. Przedtem jeszcze car ten skatował za nieposłuszeństwo żonę swego najstarszego syna

Iwana w sposób tak straszliwy, że powiła dziecko przedwcześnie i nieszczęśliwie, a synowi, gdy przybiegł obronić napadniętą, przebił głowę swym kosturem i do niezliczonych zbrodni dodał jeszcze jedną — synobójstwo.

Najjaskrawszym objawem niewoli kobiety i całego społeczeństwa były carskie „smotriny". Na rozkaz Michała, pierwszego z Romanowych, i jego następcy Aleksego, władze lokalne przysyłały do Moskwy najpiękniejsze dziewice z całego kraju. W oznaczonym dniu blisko 300 piękności ustawiano szeregiem w pałacu, a car ze świtą dokonywał długiego i starannego przeglądu, aż znak chusteczką, podaną wybranej, kończył tę arcywschodnią ceremonję i decydował o losie kobiety. W ten sposób były wybrane żony obu tych carów. Zresztą jedna z nich po ujawnieniu u niej choroby nerwowej, była skazana na zesłanie.

Piotr W. zamknął w klasztorze pierwszą żonę Eudoksję. Takie przykłady szły z góry. Przysłowia ludowe dotychczas głoszą pogardę względem kobiety: „Kura nie jest ptakiem, baba nie jest człowiekiem". „Włosy ma długie, lecz rozum krótki". Wiejski i mieszczański flirt odznaczał się jeszcze na początku XX wieku bardzo prymitywnemi metodami — „chwytaniem i gnieceniem gdzie się da". Każdy młodzieniec uważał się za upoważnionego do stosowania tego flirtu na jaknajszerszą skalę względem każdej dziewczyny, idącej po wodę lub wogóle ukazującej się na ulicy czy na wspólnem podworzu. Powstrzymywały jego zapędy tylko potężne pięści ojca, brata lub rywala oraz kij w ręku samej dziewczyny. Zjawiska podobne posiadają bogatą terminologję, która do druku nigdy się nie będzie nadawała, chyba w specjalnych pracach uczonych filologów i entnografów.

Szczytem chyba bestjalstwa było jeszcze w l. 1890-ch postępowanie studentów Uniw. Moskiewskiego względem kobiet ulicznych w dniu. 12 stycznia. Dzień ten jest świętem całej inteligencji, jako data powstania pierwszego Uniwersytetu w r. 1755. Oprócz podniosłych i uroczystych obchodów z mądremi i szlachetnemi mowami, odbywało się w tym dniu potworne pijaństwo, podczas którego ujawniały się dzikie, niezbyt głęboko pogrzebane instynkty. Grupy studentów wychodziły późnym wieczorem na bulwary; ustawiano piramidy z ławek, wciągano schwytane w pobliżu wałęsające się kobiety, a potem podbijano niższe ławki. Cała budowa rozsypywała się, a nieszczęsne ofiary z okropnemi krzykami spadały, nieraz kalecząc się poważnie. Czy wśród tej młodzieży brakowało radykałów, obrońców ludu? Śmiem wątpić! Znałem osobiście takich młodych rewolucjonistów, których poglądy na kobietę mało się różniły od opisanych.

Najwięksi genjusze poezji rosyjskiej Puszkin i Lermontow mają haniebne karty w swem życiu i utworach. Lermontow był przedstawiony w Piatigorsku sympatycznej i powszechnie poważanej pannie, którą za miłą powierzchowność nazywano Różyczką. Ponieważ w tym dniu szpecił ją nieco pryszczyk, poeta po krótkiej rozmowie odszedł i ważył się głośno powiedzieć po francusku do

swego kolegi: „Wrzód (bouton) widziałem, lecz róży nie dostrzegłem". Brat obrażonej porwał się, by ukarać łotra, lecz był powstrzymany przez zapłakaną siostrę.

Puszkin był autorem dziesiątków wierszy, bezczeszczących kobiecość. Jednak naogół może w żadnym kraju tak nie idealizowano kobiety, żadna literatura nie posiada tak wzniosłych, a zarazem całkiem realnych typów niewieścich, jak rosyjska. I pod tym względem Rosja jest krainą sprzeczności. Ten sam Puszkin pisze prawie seraficzny wiersz: „Pamiętam jedną cudną chwilę, ujrzałem Cię jakby przez sen" — do kobiety, która mu dała najczystsze natchnienie, a jego Tatjana w „Eugenjuszu Onieginie" urasta na wzór szlachetnej dumy i cichego bohaterstwa. Liza z Turgieniewskiego „Gniazda Szlacheckiego" wydaje się nam prawie świętą. Już sentymentalny Karamzin w końcu XVIII w. zmusił liczne rzesze czytelników opłakiwać los innej „biednej Lizy", którą uwiódł panicz Erast. Nieszczęśliwa, prosta dziewczyna utopiła się w stawie w okolicach Moskwy. Wrażenie powieści było tak potężne, że przejęci nią czytelnicy odbywali tłumne pielgrzymki do gaju, gdzie ów romans miał zakwitnąć, i nad brzegi stawu, gdzie się rozegrał jego ostatni akt. Dostojewski w „Zbrodni i karze" wynosi ofiarę rozpusty Zosię Marmeladównę do wyżyn symbolu ofiary wszystkich naszych zbrodni względem kobiety i zmusza do klękania przed nią. Niekrasow opiewa bohaterstwo kobiet — żon Dekabrystów, które udały się do Syberji Wschodniej, by dzielić straszny los katorżników i osiedleńców-bohaterów rewolucji wojskowej 1825 r. Ten sam poeta utyskuje nad niedolą chłopki: „Będzie bił cię twój mąż napastliwy, w róg cię zegnie twa świekra złośliwa".

Jednak pomimo wszystko Rosja przedwojenna oświeca się i demokratyzuje dość szybko, a życie w swym zwycięskim pochodzie przynosi wyzwolenie kobiety. W końcu wieku ub. kobiety już tysiącami napełniały żeńskie uniwersytety i wyższe instytuty lekarskie, zajmowały stanowiska nauczycielek szkół średnich ,lekarek, urzędniczek pocztowych i biurowych, dzielnie pracowały w piśmiennictwie, brały czynny udział w ruchach rewolucyjnych. Wiera Zasulicz strzela w r. 1878 do Petersburskiego Gen. Gubernatora Trepowa za katowanie więźniów. Córka Generała Zofja Perowska kieruje zamachem, ofiarą którego padł Aleksander II w r. 1881. Żydówki masowo uczestniczą w rozruchach szkolnych i w akcji rewolucyjnej 1905/6. Na polu naukowem zasłynęła już w l. 1860-ch Zofja Kowalewska, jako profesor matematyki wyższej na Uniw. Sztokholmskim, ponieważ kobiecie nie wolno było wykładać na uniw. rosyjskich. Na cały świat zasłynęła swym „Dziennikiem" niezwykle wielostronnie utalentowana Marja Baszkicewa, która zmarła mając lat 24. Rosja ostatnich lat 50 szybko przeobraża się z kraju niewoli kobiet w teren dla rozwoju ruchu kobiecego ogromnie podatny. Zdobycze kobiet przed r. 1914 były olbrzymie na wszystkich polach życia. Niewysłowione poniżenie kobiety w okresie bolszewickim, jej męczarnie i bohaterstwo jeszcze nie zostały opisane przez dziejopisa.

Poznajmy opinje niektórych Holendrów, Anglików i Niemców o kobiecie i rodzinie w Rosji XVI, XVII w.:

„Kurę lub jakie inne zwierzę, uśmiercone przez kobietę, uważają za padlinę i nie jedzą. Kobiety mają w cerkwi osobne miejsce za sztachetami. Twarze mają tak napudrowane, jakby koło nich wybijano worki mączne. Na odległość strzału można dostrzec farby na ich twarzach. Nawet latem jeżdżą w sankach-karetach, powleczonych suknem szkarłatnem, konie są ozdobione ogonami lisów; koło powozu biegnie 30—40 służby. W powozie rolę ławeczki odegrywa niewolnica, na której plecach bojarynia opiera swe nogi“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Moskowici nie ufają kobiecie i nie wierzą w jej cnotę, jeśli nie pędziła życia w zamknięciu. Cudzoziemiec za małą cenę może skusić prostą kobietę. Jeśli mąż nie bije, żona mówi, że nie jest kochaną i wogóle trudno odróżnić ją od służącej. Ojciec proponuje młodzieńcowi ożenić się z córką. Prezenty weselne obie strony muszą złożyć równej wartości według oceny przysięgłych. Oddając córkę, ojciec bierze bat i zlekka uderza ją, poczem wręcza go narzeczonemu, który umieszcza ten prezent za pasem. Podczas obrzędu cerkiewnego narzeczona pada do nóg narzeczonemu i dotyka czołem jego obuwia. Na weselu kobiety i mężczyźni ucztują osobno. Widzieliśmy małżonków 12 i 11-letnich. Za całkiem odpowiedni wiek uważano dla chłopców 13 lat, dla dziewcząt — 12. Hańbą jest dla panny, jeśli młodzieniec przemówi do niej“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Gdy tyranja rodzicielska nie dopisywała, następowało wyuzdanie. Cudzoziemski obserwator 17 w. zaznacza, że „dzieci i wyrostki korzystają z kompletnej wolności i są rozwydrzeni. Im nie tylko nie zaszczepiają żadnych reguł moralności, lecz w łaźniach i sypialniach uważają za stosowne oświecać w takich sprawach, które należałoby okryć głębokim mrokiem. Rosnąc w środowisku pijaków młode pokolenie zaraża się lenistwem, nabywa potwornych nałogów, ojców szanuje nader mało, a matek chyba wcale nie czci“.

Jakkolwiek opinje cudzoziemców mogą się nam wydać przejaskrawionemi, jednak poglądy nowszych historyków rosyjskich mało się różnią w ocenie stanu rzeczy. *P. Żukowski.*

Nauczanie i wychowanie w przeszłości.

Szkoła średnia w Bolszewji w latach 1920—22 w Irkucku na Syberji (wspomnienia osobiste) a Szkoła średnia w Bolszewji w roku 1923—24 w literaturze (Powieść Ogniewa: „Pamiętniki Kosti Riabcewa).

Po zniesieniu dawnego systemu szkolnictwa Bolszewicy zajęli się organizowaniem nowego. Wszystkie dawne gimnazja zamknięto, otworzono nowe, które nazywano poprostu szkołami średniemi i ponumerowano je dla orjentacji liczbami porządkowemi. Dawniej były gimnazja męskie i żeńskie, miały za patronów przeważnie imiona carów, lub sławnych pisa-

rzy; dzieliły się na różne typy gimnazjalne, jak to matematyczno - przyrodnicze, klasyczne i t. d. i mieściły się przeważnie w śródmieściu, w gmachach specjalnie na ten cel przeznaczonych. Szkoły średnie bolszewickie były wszystkie koedukacyjne i powstało ich znacznie więcej, gdyż w każdym rejonie była szkoła, aby dzieci nie chodziły zbyt daleko. Ponieważ dawne budynki szkolne były częściowo lub całkowicie nieraz zajęte przez różne urzędy — na szkoły rekwirowano mieszkania prywatne, które bardzo często zupełnie nie były odpowiednie

Szkoła Va, do której uczęszczałam do klasy V i VI w Irkucku w l. 1920—22, mieściła się właśnie w mieszkaniu prywatnem. Cała szkoła Va składała się z dwóch niewielkich pokoi, przeznaczonych na klasy i malutkiej kancelarji, która zarazem była pokojem profesorskim. Nauka odbywała się na dwie zmiany i co drugi dzień. Sale szkolne miały wygląd nieestetyczny, ławki różne (pościągane skąd się dało), podłoga, ściany, drzwi i okna brudne, bo w szkole V-tej nie było stróża, a sprzątała raz po raz pani dyrektorowa, która obok miała swoje mieszkanie Przez drzwi, które łączyły mieszkanie dyrektora z klasą, było nieraz słychać płacz dzieci, a nawet sprzeczki małżeńskie

Według „Pamiętników" Kosti Riabcewa Szkoła Bolszewicka w roku 1923—24 miała dość duży budynek, dzieci uczyły się tylko na dwie zmiany. W szkole były sale do nauki, audytorjum, laboratorja, bibljoteka, sala do zabaw i t. d. Nie wiemy jednak, w którem mieście była ta szkoła i jak ona wyglądała w latach 1920—22. W szkole V-tej klasy były bardzo skąpo opalane pomimo, że przywoziliśmy ze sobą na saneczkach po 1 lub po 2 polana drzewa. Lecz to nie wystarczało, gdyż nie wszystkim dzieciom pozwalano zabierać opał z domu. Więc też siedzieliśmy w klasie przeważnie w futrach, kaloszach, a nawet rękawiczkach.

Ze względu na trudne warunki ekonomiczne, a przez to na niedostateczne wyposażenie nauczycieli przez rząd — dyrektor zarządził, aby uczniowie w miarę możności opłacali szkołę mąką lub innemi prowjantami.

Z „Pamiętników" Kosti Riabcewa wnioskujemy, że w szkole, o której on pisze, dzieci nic nie płaciły za naukę, a nawet — jeśli szkoła wiedziała, że rodzice któregoś ucznia są chwilowo bez pracy — starała się u odpowiednich władz o zapomogę dla tej rodziny.

Nauczycieli w V Szkole średniej w klasach V i VI mieliśmy mało, bo tylko 4 stałych. Pozatem przewijali się raz po raz inni nauczyciele, którzy znikali po kilku lekcjach. Uczyliśmy się stale literatury rosyjskiej, uczył sam dyrektor. Był to człowiek lat 45, średniego wzrostu, dobrze zbudowany, lecz o niesympatycznym wyrazie twarzy. Oczy miał przebiegłe, świdrujące, usta zaciśnięte, obfity czarny zarost,. rzadko kiedy golony. Przychodził do klasy w kożuchu i czapce barankowej, której przeważnie nie zdejmował z głowy.

Inny profesor uczył nas historji powszechnej, historji Rosji i geografji. Historyk był typem jeszcze mniej sympatycznym od dyrektora. Wysoki, rozrośnięty z dużą płową czupryną, opadającą na oczy, o grubych rysach twarzy i dużym czerwonym nosie — był raczej podobny do jakiegoś przywódcy armji czerwonej, niż do profesora Pomimo swego groźnego wyglądu był w gruncie rzeczy bardzo spokojny i nieśmiały Mieliśmy wrażenie, że profesorem został tylko przypadkowo Pomiędzy nim a klasą nie było żadnego kontaktu, żadnej łączności On robił swoje, a klasa swoje. Lekcje historji i geografji były bardzo nudne, gdyż profesor przez całą godzinę coś opowiadał, siedząc przy piecu, w kącie klasy. Przytem głos miał bardzo monotonny. Nie pytał nas wcale, więc też nie uczyliśmy się wiele, tembardziej, że nie mieliśmy podręczników, a wykłady tak nas nużyły, że woleliśmy w tym czasie robić coś innego np. czytać ciekawą powieść, rozmawiać szeptem i t. p.

Algebry, geometrji i kosmografji uczył młody profesor, rozmiłowany w swoim przedmiocie. Porywał nas swoimi wykładami, zresztą nowość przedmiotów była powodem większego zainteresowania Z ochotą rozwiązywaliśmy zadania algebraiczne, lub robiliśmy wy-

kresy. Tu nawet rękawiczki odrzucaliśmy na bok. Profesor matematyki wyglądał najbardziej kulturalnie, był podobny do profesorów, jakich mieliśmy przedtem w gimnazjum i dlatego odrazu zyskał naszą sympatję.

Prócz tych przedmiotów mieliśmy jeszcze język niemiecki, nadobowiązkowy. Uczyła Niemka. Lekcje polegały na czytaniu i opowiadaniu powiastek, które ze sobą przynosiła. Na język niemiecki uczęszczało tylko siedmiu uczniów na ogólną liczbę 15

Nauki religji nie było w Szkole V-tej. Na początku V-tej klasy zjawił się nauczyciel rysunków, mieliśmy kilka lekcyj, a potem tego profesora już nie widzieliśmy wcale. Również pewnego dnia w klasie V oznajmiono, że wprowadza się we wszystkich szkołach średnich obowiązkowy język angielski. Owszem, przyszedł nauczyciel angielskiego, mieliśmy z nim dwie lekcje, podczas których nauczył nas metodą pokazową nazw kilkunastu przedmiotów — i na tem się skończyło

W roku 1923—24 warunki ekonomiczne w Bolszewji na tyle się już widocznie polepszyły, że rząd mógł sobie pozwolić na bardziej normalne warunki pracy w szkole średniej. W szkole, o której pisze Kostia Riabcew w swoich „Pamiętnikach", nauczycieli była ilość normalna, byli to ludzie z wykształceniem fachowem, odpowiadający wymaganiom szkoły średniej. W szkole były nawet wizytacje. Przedmioty w szkole, o której czytamy w „Pamiętnikach", były normalne. Religji jednak również nie uczono, a nawet jawnie już walczono z wszelkiemi przejawami religijności wśród dzieci. Wprowadzono natomiast nowy przedmiot t. zw. „Poligramotę" czyli początkowy kurs nauk politycznych. Metoda nauczania w Szkole V-tej była przeważnie wykładowa. Szczególnie metody tej trzymał się sam dyrektor w nauczaniu literatury, również profesor historji i geografji. Dyrektor miał jednak dar wymowy i umiał doskonale deklamować wiersze, więc też lekcje nie były tak nudne, jak lekcje historji i geografji.

W szkole, o której pisze Kostia Riabcew wprowadzono właśnie w roku 1923—24 system nauczania daltoński. Polega ten system na samodzielnej pracy uczniów w odpowiednich laboratorjach w szkole, pod kierunkiem sił fachowych. Dzieci dostają tematy do opracowania, mają bibljotekę i laboratorja, gdzie znajdują odpowiednie pomoce naukowe i pracują zupełnie samodzielnie. Co miesiąc zdają u profesora egzamin z otrzymanych do opracowania tematów. Uczniowie nieprzyzwyczajeni do samodzielnej pracy, tak daleko posuniętej, muszą pokonywać wiele trudności. Niektórzy z nich okazują jawnie niezadowolenie. Kostia Riabcew pisze w „Pamiętnikach" w ten sposób o nowym systemie nauczania: „W naszej szkole wprowadzają Dalton-plan. Jest to taki system, że szkraby (nauczyciele) nic nie robią, a uczeń powinien sam dowiadywać się o wszystkiem". Dalej pisze „od tego Daltona głowa pęka". — Praca według systemu daltońskiego dla uczniów Szkoły bolszewickiej jest tembardziej trudna, że uczniowie oprócz nauki poświęcają zbyt wiele czasu pracy społecznej, a nawet politycznej.

Uczniowie w szkole, o której czytamy w „Pamiętnikach" — to przeważnie żywioł proletarjacki, z przekonania komuniści, politycznie uświadomieni. Istnieje w szkole samorząd t. zw. „Uczkom", czyli komitet uczniowski, który jest pośrednikiem między uczniami, jak również między uczniami a nauczycielstwem Członkowie „Uczkomu" mają wiele pracy, bo ciągle są jakieś konflikty między uczniami a pracownikami szkolnymi, które „Uczkom" rozpatruje.

Uczniowie chodzą również na zebrania polityczne do „jaczejek", wglądają w życie fabryk, biorą czynny udział w manifestacjach

Propagandy bolszewickiej w Szkole V-tej nie było, a przynajmniej w naszej klasie. Nie należeliśmy do związków politycznych; klasa nie tworzyła zwartej gminy, dlatego też nie mieliśmy żadnych kółek i organizacyj. Było nas w klasie piętnaścioro, w tem sześciu chłopców. Dziewczęta trzymały się razem, chłopcy również. Klasa była raczej burżuazyjna, niż proletarjacka. Nie brała udziału w pochodach manifestacyjnych, ani w tendencyjnych zabawach i przedstawieniach. Tutaj prawdopodobnie ważną rolę odgrywał wpływ domu, bo ro-

dzice nasi przeważnie byli wrogo usposobieni względem bolszewików. Należeli do klasy średniej, urzędniczej, której dawniej lepiej się powodziło, niż za panowania bolszewików. Byli nawet wrogo usposobieni wobec szkoły bolszewickiej, która narazie niezorganizowana stanowiła kontrast z dawnem gimnazjum.

Nas — uczniów — szkoła pomimo wszystko pociągała ze względu na potrzebę życia koleżeńskiego. Byłam jedyną Polką w klasie, lecz wzrosła i wychowana wśród Rosjan — nie różniłam się od nich niczem, tembardziej, że językiem rosyjskim władałam dobrze. Więc też czułam się dobrze w gronie koleżanek-Rosjanek.

Życie koleżeńskie w naszej klasie było bardzo zacieśnione, brakowało współżycia z innemi klasami Gdy nasza grupa kończyła zajęcia, drugiej jeszcze nie było. Młodszych klas nie widzieliśmy wcale, bo one przychodziły w te dni, kiedy nasza grupa nie miała lekcyj.

W pierwszych dwóch latach istnienia Szkoły bolszewickiej byliśmy normalnemi dziećmi szkolnemi, może tylko bardziej nerwowemi, niż przedtem.

Z „Pamiętników" dowiadujemy się, że dzieci w późniejszym okresie istnienia szkoły bolszewickiej (w czwartym roku istnienia) są bardziej nerwowe, niespokojne, niekiedy nawet mają charaktery całkiem spaczone Są chorobliwie nastawione w kierunku wolności osobistej i równości To jest ich zgubą Domagają się np., jak pisze Kostia Riabcew w „Pamiętnikach", zniesienia obowiązkowego wstawania i witania się z profesorem. Nie pozwalają nauczycielom nazywać się „dziećmi", gdyż uważają się już za obywateli, równych tamtym.

W szkole, o której czytamy w „Pamiętnikach" istnieje wolność słowa. Wychodzi kilka pisemek, w których uczniowie mogą pisać to, co myślą. Poruszają najróżniejsze tematy. Raz po raz pisemka ogłaszają ankiety na różne tematy. Np.: „Czy może się w naszej szkole dziewczyna przyjaźnić z chłopcem?" albo „co jest celem życia?" Odpowiedzi dzieci są opublikowane w gazetkach. Pisemka rozwiesza się na korytarzu ku ogólnej wiadomości.

Praca społeczna przeszkadza dzieciom w nauce, szczególnie chłopcom. Dziewczęta nie stoją na odpowiednim poziomie, bo zawiele chodzą do kina i marzą o karjerze baletnicy lub artystki filmowej Panuje wśród dziewcząt masowa histerja, która przybiera takie ogromne rozmiary, że nauczycielstwo zaczyna się niepokoić.

W jednej z gazetek „Iks"-ie pojawiła się taka notatka:

„Instytut histeryczny".

„Zawiadamiamy naszych czytelników, że w naszej szkole został otwarty nowy zakład naukowy: Instytut histeryczny. Po skończeniu Instytutu słuchaczki otrzymują niekwestjonowane prawo do tytułu „prowincjonalnej panienki". W Instytucie wykładają następujące przedmioty: bale, tańce, flirt, oraz ataki histeryczne najrozmaitszych gatunków, na mysim pisku poczynając i na dzikich wybuchach śmiechu kończąc".

„Ze swej strony „Iks" proponuje następujące środki, mające na celu ułatwić pracę wymienionego Instytutu: 1. Postawić w audytorjum kocioł objętości czterdziestu wiader, napełniony kroplami walerjanowemi. 2. Na sali gimnastycznej postawić żelaznego bałwana z napisem:

„Posąg boleści",

ażeby każda mogła wylewać łzy na łonie bałwana, nie przeszkadzając innym dziewczętom w nauce. Bałwan ten powinien być z żelaza, aby go nie roztopiły łzy".

„Iks" wyraża nadzieję, że wymienione wyżej środki przyczynią się wspaniale do uregulowania pracy Instytutu Histerycznego".....

Masowa histerja świadczy o tem, że dzieci mają za dużo swobody, wolności, że mało są pilnowane. Dzieci zadużo widziały, same przeżyły i ciągle przeżywają, patrząc na walkę proletarjatu z burżuazją i na ogólne rozwydrzenie.

Niektórzy z uczniów są nawet moralnie zepsuci i szerzą zgniliznę wśród kolegów. Jeden z nich urządza u siebie w domu t. zw. „kapuśniaki“, na które to uczty zaprasza kolegów i koleżanki i urządzają tańce i pijatyki. Na „kapuśniakach“ brak jakiejkolwiek opieki osób starszych i są one tajemnicą dla szkoły.

Wydajność pracy, jak okazało się na końcu roku, była stosunkowo mała; więcej było gadania niż czynów Narazie przypisuje się zbyt małe wyniki pracy całorocznej trudnościom, na jakie napotyka narazie system daltoński Okazało się to dopiero przy promowaniu do grup następnych. W tej szkole, do której ja chodziłam, nie było żadnych egzaminów, nawet na końcu roku. Fatalność podobnego postępowania nie dawała się narazie odczuć wobec stałego braku kontroli. Świadectw w ciągu roku nie otrzymywaliśmy. Na końcu roku jedynie dawano zaświadczenie, że taki a taki uczeń chodził do V-tej Szkoły średniej, uczył się tych a tych przedmiotów, i że postępy tego ucznia uznano za dostateczne. W ten sposób promowano do klasy następnej. Zaświadczenie było drukowane na pół ćwiartki szarego papieru, podpisane przez dyrektora i przypieczętowane pieczęcią 5-tej Szkoły Sowieckiej.

Na granicy sowieckiej odebrano mi ten świstek, gdyż prawdopodobnie wstydzono się wypuścić zagranicę podobny dokument. Piąta Szkoła średnia w Irkucku nie dawała ani ilościowo, ani jakościowo takiej wiedzy, jaką pobieraliśmy poprzednio w gimnazjum. Nie wychowywała też wcale. Była tak marnie zorganizowana, że nawet nie szła w kierunku nowych haseł: szerzenia komunizmu i bolszewizmu.

Pod tym względem szkoła, o której pisze w „Pamiętnikach“ Kostia Riabcew, stała wyżej, bo tam przynajmniej wychowywano dzieci konsekwentnie i uczono je pracować samodzielnie.

Irena Smorczewska.

Zapomniany wiersz G. Daniłowskiego.

W r. 1908, w okresie niszczenia polskości przez triumfującą reakcję rosyjską, kierowaną przez Stołypina, odbył się w Pradze zjazd słowiański. Rusofilstwo Czechów nigdy nie trafiało do przekonania dzielniejszych Polaków. Obecność na tym zjeździe naszych ugodowców, którzy zasiedli obok takich polakożerców jak W. Komarow, wydawca petersburskiego czarnosecinnego dziennika „Świet“, do głębi wzruszyły poetę, który widząc więzienia, zapełnione patryotami i czytając w pismach wyroki śmierci na Polaków, napisał wiersz „Wiwat zjazd“, z którego urywki przytaczamy:

„Ten różaniec krwawy
Ślemy wam w upominku na wasz zjazd do Pragi,
Niech zjawią się orszakiem rozpuchłym i sinym,
Gdy w ręce Komarowych będziecie pić winem,
A może kielich spełnić zabraknie odwagi,
Może piana szampana w krew się wam obróci,
I wszystko, czego tkniecie, jadła czy napoju,
Przemieni się wam w ustach w smak trupiego gnoju,
Że staniecie od uczty śmiertelnie otruci,
Wyda się wam całunem obrusu bielizna,
Blat stołu niby wiekiem trumny katafalka,
Pod którym z ran dygoce lud polski, Ojczyzna,

Pod którym o byt, życie Jej, zrywa się walka.
Lecz nie! Wy krew przełkniecie? Z wypalonem czołem
Powiecie Komarowym: mimo strasznych danin
„Bez zatsrzeżeń“ pójdziemy wszędzie z wami społem,
Bo czyś bratem, czyś katem,... Tyś — nasz! nasz — Słowianin!
I będziecie wznosili toast za toastem:
Na zdar Pradze! Petersburg niech żyje... Warszawa,
Która się stała krwawych egzekucyj miastem,
W której na szubienicy wisi Polski sprawa,
Która wraz z całym krajem jest żołdactwa łupem...
Ale wy wypijecie... Smaczny szampan z lodu,
W nim łatwo strawić honor i godność narodu
I zbratać się nad świeżym, niewystygłym trupem.
Choć bruk Łodzi krwią przesiąkł, a Plac Teatralny
Zachował jeszcze ślady dzikiego pogromu,
To cóż? Słowianin jeden z koszar, drugi z domu
Wyszli, i wszczął się tumult — wypadek fatalny!
Wiwat zjazd! Niech się do stóp Komarowa czołga
Prawdziwy Polak, Polak nowoczesnej mody,
A że Wisłę zaleje rozjuszona Wołga,
To cóż? Czyż w Wołdze nie wrą wszechsłowiańskie wody?
Wiwat zjazd — zgodny okrzyk na usta się ciśnie.
Wiwat kielich pienisty — puste mowy szumne!
A że ktoś się kielichem tym do łez zachłyśnie,
Że komuś się krwią wstydu spali czoło dumne,
Że ktoś zęby zaciśnie i „Podli!!“ zawoła,
— „Zaprzańcy narodowych i swych dawnych wierzeń“,
— Cóż znaczy głos z podziemia, kiedy prezes koła
Zapragnął Polskę zhańbić bez żadnych zastrzeżeń.
Więc wiwat zjazd słowiański, w złotej Pradze gody!
Cieszcie się robotnicy, radujcie się chłopi!
Od dziś słup z polskiej sosny — sznur z ruskich konopi,
A na nim trup milczący — symbol cichej zgody...

Rządy Mikołaja I.

O centralizmie rządów Mikołaja świadczy przeładowanie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrzn., Duchownych i Ośw. Publ. drobnemi sprawami. Sam Namiestnik Książę Warszawski podpisuje w r. 1836 uchwałę Rady Administr. Królestwa, która w imieniu Najjaśniejszego Mikołaja I. udziela mechanikowi Zakrzewskiemu list przyznania wynalazku na machinę do tratowania gliny na cegłę i wyroby garncarskie, braciom Pokrzywom przyznaje takiż list na wyrabianie i używanie machiny do tkania drutu. Innym razem w nieobecności Księcia podpisuje

Generał Adjutant Rautenstrauch podobnyż akt dla starozakonnej Małki Muszkat, która wynalazła w r. 1836 machinę do wydobywania mączki z kartofli. Wszczególności zostały opatentowane części składowe: sito z ruchem drgającym i puszczeniem wody w kształcie deszczu na utarte kartofle. We wszystkich podobnych wypadkach Książę Warszawski, działający w imieniu cara, nie zaręczał za nowość i pierwszeństwo, ani za dobroć wynalazku.

† M. Bogosłowski.

W kwietniu rb. zmarł w Moskwie wybitny historyk M. Bogosłowski, który był obok Milukowa, Barskowa i Kiszewettera — ulubionym uczniem Kluczewskiego. Z olbrzymim zapałem od lat młodości pogrążył się B. w bezbrzeżny ocean papierowy archiwów moskiewskich i wydał trzy kapitalne prace: O księgach piscowych (podatkowych inwentarzach) Carstwa Moskiewskiego, O reformie administracji prowincjonalnej za Piotra Wielkiego i O samorządzie ziemskim na Północy rosyjskiej w w. XVI—XVII. W ostatniej pracy autor wykazuje uzdolnienie wolnych chłopów rosyjskich do samodzielnego życia społecznego wbrew twierdzeniom carosławnych publicystów o konieczności roztoczenia jaknajściślejszej opieki biurokratycznej nad ludem — niemowlęciem. Najciekawszą dla szerszego ogółu byłaby niewydrukowana olbrzymia biografja krytyczna Piotra Wielkiego. Porusza w niej i oświetla oryginalnie mnóstwo kwestyj spornych.

Zmarły wyznawał tak umiarkowane poglądy polityczne, że stronnictwo kadetów (wolności ludu) wydawało mu się za radykalne i pozostał październikowcem, t. j. najbardziej umiarkowanym zwolennikiem konstytucji. Miał prawy charakter i odwagę cywilną. Znosząc po stoicku jarzmo bolszewickie, nie sprzeniewierzył się godności człowieka i uczonego i nie giął niewolniczo karku przed tyranami Kremla, co czynią nieraz starzy i zasłużeni uczeni.

Kronika naukowa.

Czwarte posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych odbyło się w Anglji 28. 4. — 4. 5. 1930 r. Prace tego związku towarzystw historycznych 36 narodów były różnorodne i skuteczne. Ostatnio zostali przyjęci do stowarzyszenia historycy hinduscy i łotewscy, a egipscy zapowiedzieli swe przystąpienie po ukończeniu prac organizacyjnych. Wydatki Komitetu będą wynosiły w r. 1930 znaczną kwotę—13.810 dolarów; z tego na wydanie bieżącej bibljografji hist.—4.410 i na wydanie biuletynu—1.200. Obradowano nad sprawą uprzystępnienia archiwów watykańskich dla historyków wszystkich krajów oraz uwydatniano trudności skoordynowania studjów archiwalnych; postanowiono ułożyć bibljografję wydanych dokumentów watykańskich. Zarząd archiwów prawdopodobnie się nie zgodzi na zbyt wielkie ustępstwa dla historyków. Wypłynęła też sprawa wspólnego badania archiwów na w. Malcie przez uczonych najbardziej zainteresowanych krajów: Francji, Anglji i Włoch. Ponieważ dyrekcja pewnego archiwum państw. w Berlinie uniemożliwiła dostęp doń jednemu historykowi krakowskiemu, przeto wypadło się zająć sprawą uniemożliwienia podobnych szykan. Przedstawiciel Niemiec, prof. Brandi zajął się tą sprawą skutecznie. Bardzo ważna sprawa Kongresu międzynarodowego historyków, który ma się odbyć w Warszawie w r. 1933, była szczegółowo omawiana,

przyczem postanowiono, że Kongres zbierze się w drugiej połowie sierpnia 1933 po berlińskich kongresach Historji religji i archeologicznym, które mają się odbyć w pierwszej połowie sierpnia 1933. Biura wszystkich tych zjazdów mają się porozumieć co do podziału pracy. Czy Niemcy wykażą ustępliwość? Nasz kongres ma być starannie zorganizowany. Komitet warszawski ma działać przy pomocy prezydjum Komitetu Międzynarodowego oraz sekretarzy generalnych dwu ostatnich kongresów. Liczba referatów ma być znacznie mniejsza niż w Oslo, a charakter ich bardziej jednolity; dyskusje mają mieć większe znaczenie. Wśród projektów, uchwalonych przez zjazd w Anglji, należy wyróżnić zamiar wydania Indeksu Historycznego, który będzie zawierał wykaz wszystkich instytucyj, pracujących na polu historji. Niestety, projekt wydania „Rocznika głównych wydarzeń" przestał być aktualnym. W sprawie programu prac zjazdu warszawskiego uznano za potrzebne ześrodkować referaty dokoła kilku wielkich zagadnień. Takiemi mają być: 1) w sekcji historji literatury nowożytnej — stosunki literackie Polski z państwami Zachodu; 2) w sekcji wielkich podróży i odkryć — wpływ odkrycia Ameryki na zboczenie Europy wschodniej od linji rozwoju ogólno-europejskiego; 3) w sekcji historyczno-porównawczej nauki o ludności — rozwój zaludnienia w XIX w. Na zjeździe warszawskim ma być utworzona sekcja historji Wschodu Europy. Jak doniosłe projekty wydawnicze posiada Komitet Międzynarodowy, świadczy spis zamierzonych, przeważnie olbrzymich, wydawnictw: 1) Bibljografja ksiąg pamiątkowych, wydanych w ostatnich 50 latach ku czci wybitnych ludzi. 2) Rocznik bibljografji histor., zawierający 5000 tytułów. Pierwszy tom się ukazał i kosztuje 3 dol. Tom drugi ukaże się w marcu 1931. Historjografja słowiańska i skandynawska są specjalnie uwzględnione. 3) Spis dyplomatów wszystkich krajów. 4) Zbiór wszystkich konstytucyj. 5. Retrospektywna bibljografja wydawnictw perjodycznych. 6. Chronologja powszechna, przedewszystkiem cesarzy bizantyńskich, papieży, dynastyj Wschodu Latyńskiego. 7. Przewodnik po wszystkich archiwach, zawierający warunki i przepisy, obowiązujące w poszczególnych instytucjach.

Na wielką skalę zakrojona jest działalność międzynar. komisji ikonografji historycznej, która jednoczy prace już istniejących krajowych, np. brazylijskiej, skandynawskich, holenderskiej itd. Komisja poleca jaknajszybsze utworzenie we wszystkich krajach zbiorów fotografij obrazów kościelnych, ze względu na szybkie zanikanie i psucie się starszych okazów. Niesłychanie ważną, lecz i drażliwą sprawę nauczania historji w szkołach początkowych Komisja pod tą nazwą chciałaby rozstrzygnąć b. radykalnie: opracować jeden podręcznik dla wszystkich krajów i zmusić do powszechnego przyjęcia go za pośrednictwem Ligi Narodów. Komisja zamierza założyć bibljotekę ze wszystkich podręczników szkolnych i zająć się zbadaniem zawartych w nich błędów historycznych celem usunięcia ich raz na zawsze z tych wydawnictw. Byłaby to pierwsza w tym ro-

dzaju praca niesłychanej doniosłości, lecz jakeżeż dalecy jesteśmy jeszcze od ideału prawdy i przyzwoitości w nauczaniu przeszłości u naszych sąsiadów z północy, zachodu i wschodu. Wszak oni żyją fałszem i nienawiścią!... Działają na własną rękę lecz w porozumieniu z Komitetem komisji: 1) do badań oświeconego despotyzmu XVIII w. 2) historji nauk. Ostatnia komisja przygotowuje na nasz kongres szereg referatów o historji nauk XVI w. Z powodu zjazdu członków Komitetu ofiarowano doktoraty honorowe uniwersytetu Kembrydżskiego pp. Kohtowi z Oslo, który jest prezesem Komitetu międzyn., Altamirze z Madrytu Glotzowi z Paryża, Pirennowi z Gandawy, De Sanctis'owi z Rzymu. Doktoraty w Oxfordzie nadano prof. poznańskiemu i zarazem prezesowi Kongresu w Warszawie w r. 1933 p. Dembińskiemu, który jest też wiceprezesem Komitetu międzyn., Dopschowi z Wiednia i Jordze z Bukaresztu.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ Od najdawniejszych czasów ochronę przyrody i litość względem zwierząt pożytecznych i pięknych uważano za istotne znamię człowieczeństwa i nawet nakaz boży. Buddyści hinduscy, wierni swemu nauczycielowi, który żył w VI wieku przed Chr., mają szpitale i przytułki dla chorych i starych zwierząt domowych. Tam na łąkach lub w zabudowaniach przebywają ne emeryturze sprawowane poczciwe woły, krowy i konie. Mądry europejczyk, chrześcijanin, uważa to za szczyt idjotyzmu. Starego konia oddaje rakażowi, który z żywego (tak!) ściąga skórę, by ł[illegible] mięso sprzedaje rzeźnikowi, który niem żywi nędzarzy wielkomiejskich. Puszczono w niepamięć wołanie Owidjusza, by człek się żywił bardziej go godnem pożywieniem, niż ciałem swych wiernych, bezbronnych przyjaciół od jarzma. Zapomniano słowa Chrystusa, który błogosławił tych, co litość dla stworzenia mają. Napróżno przypomniał o tem wielki poeta i przyjaciel natury XIII w. — Św. Franciszek z Assyżu, który w uniesieniu i rozmiłowaniu rozmawiał z kwiatami i ptakami jak z siostrami. Nie wymagajmy jednak rzeczy niemożliwych: zaniechania mięsnego pokarmu czy seraficznych wzlotów duszy; lecz żądać możemy, by nie zamieniano własnego kraju na pół pustynię; by nie tolerowano w dzieciach i wyrostkach kainowej chęci mordu każdego stworzenia żywego, które w krajach kulturalnych wzbudza radość i otoczone jest opieką. W lecie r. 1930 w podmiejskim parku Sołackim bandy chłopców w dzień biały wydzierają pisklęta z gniazd. Gdy zwróciłem na to uwagę stróża, bezradnie rozłożył ręce i rzekł: „*Ha, cóż pocznę? Ja tu jeden. Oni rozstawiają czaty w różnych miejscach, a gdy się zbliżam do tych, co szukają gniazd, dają im znak, i tamci uciekają. W roku zeszłym kos miał gniazdo w domku na drzewie. Weszli na drzewo, rozbili domek, pisklętom skręcili szyje i rzucili koło drzewa*".

W Lasku Golęcińskim, odwiedzanym przez setki mieszkańców Poznania i położonym przy końcu miejskiej linji tramwajowej, biada wiewiórce, któraby się ukazała na drzewie. Rozpoczyna się dzika pogoń. „Tanecznica lasów“ ulega bombardowaniu kamieniami, butelkami, odłamkami drzewa. Jeśli przeskoczy na małą sosenkę, banda wyrostków próbuje trząść drzewem z całej siły, by zrzucić zwierzątko. Ci, dyszący żądzą mordu zbóje są wychowankami polskiej szkoły i naszego społeczeństwa. Mimowoli nasuwa się gorzka refleksja: czyż Niemcy tolerowaliby coś podobnego? Urządziliby zasadzkę, ukaraliby straszliwie łotrów i raz na zawsze skończyliby z tą ohydą. Bo trzeba wyznać, że naród okrutników, jakimi są Niemcy, rozumiał jednak konieczność opieki nad przyrodą i uznawał potrzebę litości względem zwierząt.

W r. 1910 w sercu prusactwa, w Gryfji widziałem w gimnazjum w każdej klasie duże tablice, zawierające mądre i szlachetne wskazówki i upomnienia, dotyczące postępowania ze zwierzętami. W Anglji i Szwecji wiewiórki należą do najmilszych mieszkańców parków. Są one tak oswojone, że schodzą z drzew po pożywienie z rąk ludzkich. Kosy i inne skrzydlate śpiewaki spacerują w parkach Pragi czeskiej koło nóg publiczności. W Rydze wróble w cukierni ogrodowej niemal z rąk jedzą okruszyny. My, dumni ze swej pobożności, łagodności, Szopenów, Słowackich, Sienkiewiczów, zamieniliśmy kraj na pół-pustynię.

Tak jest koło miast uniwersyteckich z dziesiątkami tysięcy studentów i tych, co ukończyli uniwersytety, tak jest w Tatrach, gdzie wybito kozice, gdzie uderza każdego martwota. Pojednanie się z naszą przyrodą jest podstawowym warunkiem naszego odrodzenia. Ojczyzna nasza może i powinna się stać pięknym ogrojcem, pełnym kwiatów, ptaków śpiewających, owoców doskonałych i zwierząt, któreby z ufnością i w spokoju cieszyły się życiem, budząc w nas pogodę duszy i radość życia.

+ Förster, niestrudzony bojownik o duszę niemieckiego narodu, zwalczający jego krwiożercze, zwierzęce dążności, woła z rozpaczą, że wpływ na masy w Niemczech mają ludzie, posiadający mniej poczucia prawa, niż pies lub koń.

+ Bolszewicy umiejętnie rozreklamowali swe zdobycze na polu gospodarczem. Zresztą są one większe, niż nasz ogół przypuszcza, jak o tem świadczy polska praca Ringmana o stanie gospodarczym Rosji. Wiemy zresztą, że bolszewicy uprawiają dumping z naftą, i że nasze Kresy Wschodnie zakupiły kilkaset cystern nafty w Baku. Ze zdumieniem się dowiadujemy, że kupiectwo poznańskie, chętnie głoszące swój patrjotyzm, inteligencję i organizację, nie sprzedaje nici warszawskich, lecz niemieckie i bolszewickie firmy Leningradtekstil. W pewnym sklepie sprzedawczyni zapewnia publiczność, że to jest wyrób krajowy. W ten sposób odczuwamy wpływy rozrostu gospodarczego Sowietów, z którymi nasz handel obecny stanowi zaledwie $^{1}/_{100}$ przedwojennego.